

Wspomnienie o Januszu Lipcu

Janusz Lipiec urodził się w Warszawie 6 stycznia 1924 r. na Woli. Wychował się jednak w okolicach Targówka. Jego ojciec był tramwajarzem, co odegrało znaczącą rolę w późniejszej edukacji czworga rodzeństwa, bowiem dzieci, których rodzice pracowali w instytucjach podległych Zarządowi Miasta Stołecznego, nie płaciły za naukę w miejskich szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach. Okolicznością sprzyjającą rozwojowi intelektualnemu małego Janusza było także to, że starsze siostry studiowały na Uniwersytecie. Przyszedł więc na świat w rodzinie robotniczej, ale wychowywał się w środowisku już prawie inteligenckim. Duży wpływ na kształtowanie się jego postawy etycznej i intelektualnej miała pepeesowska działalność społeczna starszej siostry oraz jej znajomość z Marią i Bolesławem Kuźmińskimi.

Maria Kuźmińska, poetka wydająca swe utwory jeszcze przed I wojną światową, wybitna znawczyni literatury, miała — co było rzadkie w tamtych latach — także doktorat z historii. Była przełożoną znanego warszawskiego Prywatnego Gimnazjum Gepnerówny. Jej mąż, były oficer legionowy, znakomity portrecista, prowadził we własnej pracowni szkołę malarstwa i rysunku, gdzie uczył stołeczną młodzież. W tym kulturalnym, pełnym książek i obrazów domu, otwartym dla różnych ludzi i środowisk, w którym wraz z siostrą bywał, spotykał młody chłopak znajomych swoich gospodarzy. Stanowiło to dlań źródło wielkich przeżyć. Bywał tam twórca Muzeum Narodowego Bronisław Gembarzewski i jego następca Stanisław Lorenz. Bywali także inni, wielce znaczący dla polskiej kultury artyści i naukowcy. Często gościem był profesor Stefan Czarnowski, wielki uczonec i znawca kultur, jeden z pionierów światowej etnologii; akwarela Bolesława Kuźmińskiego przedstawiająca wypełnione wspaniałymi orientalnymi meblami wnętrze salonu państwa Czarnowskich, jedyny ślad po zniszczonym w trakcie powstania mieszkaniu, do dzisiaj znajduje się w Częstochowie.

Spokojne życie, naukę i fascynacje artystyczne, szczególnie muzyczne — rodzeństwo stale uczęszczało do Opery Warszawskiej, a mały Janusz chętnie śpiewał w domu arie tenorowe z najsłynniejszych spektakli — przerwała wojna.

We wrześniu 1939 r., w czasie obrony Warszawy brał udział w kopaniu rowów przeciwczołgowych, gaszeniu pożarów, potem poszukiwaniu, konserwacji i ukrywaniu rynsztunku zakopanego na pobojowiskach miasta przez polskie oddziały wojskowe. Należał do grupy kilkunastoletnich podrostków, którzy samorzutnie zajęli się konspiracją — zorganizowali własny magazyn broni na osiedlu Groszówka. Ich zespół stał się podstawą kadrową oddziału dywersji bojowej, utworzonego przez Konstantego Jaworskiego w marcu 1940 r. W latach 1941 – 1942 w strukturach Związku Walki Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej, pod dowództwem por. Jerzego Tęsiorowskiego, brał udział w akcjach sabotażowych skierowanych przeciwko transportom wojskowym i magazynom na terenie Pragi i przyległych miejscowości podmiejskich. Wraz z przyjaciółmi rozprowadzał wśród żołnierzy niemieckich defetytyczne wydawnictwa Armii Krajowej. Ukończył szkołę podchorążych.

Janusz Lipiec (pseudonim „Filo”) uczestniczył w najtrudniejszych zadaniach, jak rozbijanie policjantów, żołnierzy i oficerów niemieckich dla zdobycia broni. Wykonywano także wyroki śmierci wydane przez sądy Państwa Podziemnego na najbardziej aktywnych okupantach, ale także na polskich zdrajcach i kolaborantach.

Przez cały czas od Września aż do chwili aresztowania Janusz wraz z matką i siostrą ukrywał w mieszkaniu rodzinnym na Stalowej — niestety, nie tylko przed okupantami — kilkoro warszawskich Żydów. A wielu innych udało mu się, wraz z kolegami, wywieźć ze Lwowa i ocalić z rąk żydowskiej brygady tamtejszego gestapo.

Po wielu latach, już na emeryturze, podjął wysiłek spisania dziejów kompanii Dywersji Bojowej 22 z warszawskiej Pragi, która w swoich pięciu plutonach liczyła około 130 żołnierzy. Był to jeden z najdzielniejszych oddziałów stołecznego Kedywu. Mniej opisany w literaturze, zwłaszcza pięknej, niż sławne oddziały „Zośka” i „Parasol”. Zebranych materiałów nie zdążył już oddać do druku.

Po jednej z akcji bojowych „Filo” został rozpoznany na ulicy przez rozbrojonego kilka dni wcześniej Bahnschutza i aresztowany przez patrol Schutzpolizei (25 IX 1943). Cudem uniknął natychmiastowego rozstrzelania. Został przekazany gestapo i osadzony na Pawiaku. Siedział tam 10 dni. Trzykrotnie przesłuchiwany i torturowany, nie wydał nikogo.

5 października znalazł się w Auschwitz, a po miesiącu został przewieziony do obozu w Mauthausen, jednego z najgorszych na terenie Rzeszy. Dotarł tam 7 listopada 1943 r.

Film dokumentalny, nakręcony przez wojennego operatora niemieckiego, o kamieniołomach Mauthausen przedstawia obraz ogromnej dziury w ziemi, z której żywe ludzkie szkielety na przywiązanych do pleców drewnianych tragach wynoszą po drabinach kamienny urobek. Często spadają.

Młody organizm nie wytrzymał ponadrocznej katorżniczej pracy, głodu i upodlenia. Pleuritis — i Bóg wie co jeszcze. Dogorywał na rewirze. Pomogła mu życzliwość obozowego felczera, Kazimierza Rusinka, który uratował młodego „muzułmanina”. Późniejszy minister kultury PRL ukrywał go przez miesiąc w więziennym lazarecie. Codziennie przy selekcji do gazu udawał przed esesmanem, że to nic poważnego. Dzień, dwa i młody Polak wróci do pracy.

Przez pierwszych dziesięć dni kwietnia 1945 r. brał udział w strasznym ewakuacyjnym marszu śmierci z odgruzowywanego Wiednia z powrotem do Mauthausen. W błocie i śnieżnej brei przydrożnych rowów zostało kilkanaście tysięcy trupów.

Maj roku 1945. Szczęśliwy przypadek — udało się rozbroić strażników! Pierwszy patrol amerykański stanął przed obozem.

Po opuszczeniu obozu koncentracyjnego przebywał na zgrupowaniu dla byłych jeńców wojennych w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. A następnie przez dwa lata służył w oddziałach wartowniczych armii amerykańskiej pod Monachium i Norymbergą. Pilnował centralnych magazynów wojsk alianckich.

Poznał piękną dziewczynę. Przebywała w gospodarstwie rolnym w okolicach pobliskiego Altdorfu. Trafiła do III Rzeszy dwa lata wcześniej z nadbużańskiego Brześcia. Po kilku latach zostanie jego żoną. Spotkał się też z bratem, oficerem Brygady Pancernej generała Maczka.

Po powrocie do kraju, w roku 1948 podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył je w roku 1952, broniąc pracy magisterskiej o poglądach społeczno-filozoficznych Józefa Gołuchowskiego.

Uczęszczając na wykłady i seminaria m.in. Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego, chłonał wiedzę i intelektualną atmosferę panującą na Uczelni. Kształtował w sobie postawę otwartości i uczciwości intelektualnej, bezinteresowności i życzliwości wobec wychowanków i nade wszystko, niechęć do hucpy i napuszonych wielkości. Osobiście prostolinijność i skromność potwierdzały te wartości. Pozostał im wierny przez całe życie. Brał także czynny udział w żarliwych dyskusjach światopoglądowych na Uniwersytecie. Entuzjastycznie nastawiona młodzież z różnych wydziałów i kierunków humanistycznych poszukiwała wówczas swojego miejsca w czasie i historii — mniej lub bardziej wpisując się w nowy porządek. Z kręgu przyjaciół i znajomych, których duchowo prowadził młody uczony Leszek Kołakowski, wywodzili się późniejsi luminarze nauki polskiej, jak Bronisław Baczko, Jerzy Szacki, Janusz Rejkowski, Zygmunt Bauman i wielu innych. Ale Janusz Lipiec czas zmagania się starego z nowym przeżył, głównie siedząc dniami i nocami w bibliotekach. Choć i jemu przyjdzie długo leczyć się z heglowskiego ukąszenia. A po latach z uśmiechem powie, że gdyby został wtedy na Uniwersytecie, to by go z pewnością w 1968 r. wyrzucili — w najlepszym razie — tylko z pracy.

Większemu zaangażowaniu się w bujne życie ideologiczne tamtych lat szczęśliwie nie sprzyjała także praca, jaką podjął w roku 1949. Zachęcony nową sytuacją w kraju, powrócił z paryskiej, jeszcze przedwojennej, emigracji wielki znawca filozofii Tadeusz Kroński. Ujęty głębią filozoficznej pasji i pracowitością swego magistranta pomógł mu uzyskać etat w najbardziej prestiżowym wydawnictwie tamtych czasów, czyli w Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”. Kilka lat przepracował Janusz Lipiec w Dziale Klasyków Marksizmu, biorąc udział w redagowaniu wielu, niejednokrotnie po raz pierwszy tłumaczonych i wydawanych w Polsce dzieł filozoficznych; w tym sześciu tomów *Dzieł Lenina* i *Pochodzenia chrześcijaństwa* oraz *Poprzedników współczesnego socjalizmu* Karola Kautskiego.

Pomagał również swemu profesorowi w ogromnym przedsięwzięciu, jakim było redagowanie monumentalnej Biblioteki Klasyków Filozofii. Możliwość zrealizowania tego pomysłu, tak doniosłego dla polskiej humanistyki, była pewnie warunkiem, pod jakim Kroński zgodził się na firmowanie swoim nazwiskiem niektórych poczynąń młodych marksistów; uzyskanie zaś przyzwolenia oraz znaczących środków na ten projekt w zrujnowanym wojną kraju świadczyło o przemożnej — mimo wszystko — chęci legitymizacji ówczesnych władz.

Ale wojna upomniwała się o niego. W roku 1952, zagrożony aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa — był przecież żołnierzem czynnych oddziałów Armii Krajowej — szczęśliwie ostrzeżony przez szefa, i za jego namową, uciekł jak najdalej od Warszawy. Na głęboką prowincję, żeby przeczekać zły czas. Do rodzinnego miasta na stałe nigdy już nie powrócił. Osiedlił się na ziemi częstochowskiej i podjął pracę jako wiejski nauczyciel w szkolnictwie podstawowym powiatu kłobuckiego, a następnie częstochowskiego. Wkrótce też się ożenił. Ale autentyczność naukowych zainteresowań, a także złagodzenie represji politycznych, spowodowała, że już w roku 1954 podjął następne studia (historyczne) na Wydziale Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie.

W trakcie pracy nauczycielskiej w szkołach okręgu częstochowskiego (Kukowie koło Krzepic, Olsztynie, Cykarzewie) spotykał żarliwie oddanych oświacie, jeszcze przedwojennych nauczycieli. Jak z kart Żeromskiego. Właśnie wtedy sformułował pytanie, które towarzyszyło mu przez całe późniejsze życie. Będzie szukał na nie odpowiedzi w pracy badawczej: pytanie o rodowód tej grupy zawodowej. Cel naukowy — jak napisał po latach — był wtórny, głównie sobie pragnął wyjaśnić, skąd brali się ci ludzie. Jak trafiali do zawodu.

Jak powstawała i kształtowała ich losy ta szlachetna pasja uczenia wiejskich dzieci. I już zawsze będzie się czuł — mimo odmiennych kolei losu — przede wszystkim nauczycielem elementarnym.

Poznał tę ziemię i ludzi. Tu i ówdzie zostawił swoje ślady. A i ona odcisnęła swoje znamię na nim. Stąd druga fascynacja naukowa — dzieje ziemi częstochowskiej. Wiele czasu i pracy jej poświęcił. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, pracując jeszcze w szkole podstawowej, podjął ścisłą współpracę z Muzeum Częstochowskim, dla którego pozyskał w Cykarzewie m.in. wspaniały średniowieczny miecz — dziś chlubę zbiorów Działu Historycznego. Ocalił go z rąk robotników leśnych, którzy to cenne znalezisko próbowali pociąć na kawałki, by zrobić sobie noże z czternastowiecznego oręża...

W latach 1960–1968, po podjęciu stałej pracy w Muzeum Regionalnym w Częstochowie, opracowywał przewodniki, foldery i wydawnictwa muzealne oraz zorganizował szereg ekspozycji, w tym siedem dużych, opartych na własnych badaniach i scenariuszach, wystaw historycznych, które konsultował z dyrektorem Muzeum Narodowego prof. Stanisławem Lorenzem.

Ale przede wszystkim — wierny idei pracy organicznej — z zapałem przystąpił do stworzenia Działu Historycznego. Od roku 1966 organizował także od podstaw Muzeum Górnictwa Rud Żelaza. Z upadających częstochowskich fabryczek i okolicznych kopalń, ze strychów i piwnic, z targowisk i bazarów, uratował przed zniszczeniem wiele niepowtarzalnych przedmiotów, świadectw przemysłowego rozwoju regionu częstochowskiego. Zbierał sprzęty i wyposażenie, kartografię i ikonografię regionalną, wielotysięczny zbiór numizmatyczny (z górą 3 tysiące monet i medali), a także kolekcję militariów (ponad 500 sztuk starej broni). Udało mu się także ocalić wiele dokumentów archiwalnych związanych z ruchem niepodległościowym, robotniczym i ludowym.

Jednocześnie prowadził ożywioną działalność w regionalnym i ogólnopolskim ruchu naukowym, będąc animatorem lub współorganizatorem wielu sympozjów, zjazdów i konferencji. Przez wiele lat przewodził miejscowemu oddziałowi Polskiego Towarzystwa Historycznego, Częstochowskiego Towarzystwa Naukowego oraz innym inicjatywom społecznym i popularnonaukowym. Był redaktorem i współautorem kilkunastu tomów „Ziemi Częstochowskiej”, periodyku wydawanego przez Towarzystwo Popierania Kultury Regionalnej: nielicznego grona lokalnych patriotów rozumiejących potrzebę budowania ciągłości historycznej i tożsamości kulturowej miasta, o którego istnieniu ówczesne władze centralne najchętniej by zapomniały.

Zawsze działał bezinteresownie. Z oddaniem i przekonaniem, że czyni to nie dla próżnej chwały, ale dla tworzenia wartości obszaru, w jakim przebywał i jaki swym staraniem budował. Pewnie z tego brała się siła, z jaką podejmował się wygłaszania niezliczonej ilości odczytów, prelekcji i wykładów naukowych (około 500 spotkań) głównie z zakresu historii i filozofii, jakie przeprowadził w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Przez szereg lat był także członkiem zespołu doradczego do spraw regionalnych towarzystw naukowych i kulturalnych przy Ministrze Kultury i Sztuki.

Intensywnie pracując i działając na rzecz środowiska kulturalnego i naukowego Częstochowy, nie zaniedbywał swych zasadniczych planów: badań nad dziejami oświaty w dziewiętnastym wieku. Poświęcał im każdą wolną chwilę oraz czas urlopu, a bardzo skromne środki finansowe wykrojone z nauczycielskiej pensji przeznaczał na poszukiwania materiałów i wyjazdy do bibliotek i archiwów Łodzi, Kielc, Warszawy, Bydgoszczy oraz wielu innych miast.

Publikował w periodykach naukowych. Nie uchylał się i od popularyzacji wiedzy w prasie regionalnej. Ale przede wszystkim konsekwentnie gromadził materiały do pracy doktorskiej, jaką przygotowywał od roku 1963 pod kierunkiem prof. Michała Szulkin na Uniwersytecie Warszawskim. W 1966 r. Rada Wydziału Pedagogicznego i Psychologicznego otwarła mu przewód doktorski na podstawie rozprawy „Szkolnictwo ludowe okręgu częstochowskiego w latach 1864 – 1914” i wyznaczyła recenzentów. Uczni przygotowali pochlebne opinie naukowe, a ostatnie wymagane egzaminy złożył celująco w styczniu 1968 r. Obronę ustalono na kwiecień. Ale po drodze był jeszcze polski Marzec. W ciągu kilku tygodni zmieniło się wiele: rozwiązano Radę Wydziału, a profesor M. Szulkin został z urzędu skierowany na emeryturę i zmuszony do wycofania się z pracy naukowej. Rozgoryczony przestrzegł jeszcze, że ataki politycznych awanturników skierowane przeciwko grupie liberalnej profesury i inteligencji warszawskiej mogą rykoszetem odbić się na losie oraz karierze naukowej ludzi spoza stolicy.

Nie ujrzała także światła dziennego złożona już do druku monografia o pochodzącym z Częstochowy, ale działającym na terenie całego kraju, znanym przedwojennym wydawcy, intelektualistcie i publicyście politycznym Tadeuszu Wieniawie-Długoszowskim. Po wojnie nie było w kraju klimatu sprzyjającego wskazywaniu innych antenatów walki o godność pracy i sprawiedliwość społeczną niż ci nieliczni, którzy wiodli się z kręgów Polskiej Partii Komunistycznej. Poglądy znacznej części światłej lewicy pepeesowskiej czy wolnomyślicielskiej bezlitośnie i bezrefleksyjnie obrzucano anatamą. Współautor pracy profesor Józef Lewandowski, zmuszony do wyemigrowania, upoważnił Lipca do wydania książki, „gdy przyjdą lepsze czasy...”. Do roku 1992 nie nastąpiły.

Jeszcze raz trzeba się było schować na prowincję — ukochana nauka, historia, znów odcisnęła swe piętno na losie Janusza Lipca; w tym samym roku odszedł z Muzeum Regionalnego i przez dwa lata uczył dorywczo w częstochowskich szkołach.

W roku 1971 na dwukrotną pisemną prośbę Janusza Lipca Rada Wydziału Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego skreśliła jego pracę z rejestru przewodów doktorskich, i dopiero wtedy autor mógł ją odebrać. W tym samym roku zwrócił się do profesor Kamilli Mrozowskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która oceniła pochlebnie gotową dysertację i poprosiła jedynie o pewne zmiany konstrukcyjne oraz skrócenie tysiącstronicowego elaboratu. Do uznania autora zaś pozostawiła, czy zechce uwzględnić drobne uwagi szczegółowe, nie mające znaczenia dla zasadniczego toku wyводу naukowego. Autor skorzystał z rad promotora, przygotował się do obrony w Krakowie i... wycofał rozprawę.

Jak odmówić przełożonemu na uczelni, w której pracuje się od niedawna, gdy zaprasza do udziału w swoim pierwszym seminarium doktoranckim? Jednemu marzy się legitymizacja nadanej urzędowo samodzielności, np. poprzez efektowną promocję doktorską — tym lepiej, że praca została napisana pod opieką uznanej sławy akademickiej — a inny, już gorzko świadomy, jak może skończyć się brak zrozumienia dla pomarcowych ambicji, pragnie tylko świętego spokoju dla siebie, ukochanej pracy dydaktycznej i rodziny. W efekcie tych działań, tyleż błyskotliwych co powierzchownych, seminarium nigdy nie powstało. Docenta nie mianowano profesorem. Janusz Lipiec, zrezygnowany, schował na dno szuflady wyniki swych wieloletnich badań.

Dopiero w roku 1983

[...] zacięcie do pracy naukowo-badawczej i siła charakteru spowodowała, że mimo tych przeszkód i kolejnej przerwy w życiorysie naukowym zdołał wykrzesać z siebie dość sił i zapału dla doprowadzenia do obrony gotowej od piętnastu lat dysertacji [...]

na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Za studium *O powstaniu i rozwoju szkół elementarnych w okręgu częstochowskim w latach 1773 – 1863* wyróżniono go Nagrodą Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a jeden z recenzentów, znakomity historyk prof. Wacław Długoborski, napisał w opinii:

Trudno pisać recenzję z pracy doktorskiej, która — moim zdaniem — wnikliwością analizy społeczno-oświatowej, wszechstronnością kwerendy źródłowej i umiejętnością syntetyzowania nie ustępuje recenzowanemu przeze mnie ostatnio rozprawom habilitacyjnym z zakresu oświaty. Praca J. Lipca reprezentuje ten nurt dziejów oświaty, który określamy jako *social history of education*. Pogłębia naszą znajomość dziejów społeczeństwa polskiego. Widać na niej wpływ założeń programowych, metod i przedstawiania konkretnej problematyki, jaką w badaniach dziejów społeczeństwa reprezentuje zespół prof. prof. Kuli i Leskiewiczowej. Do tych najlepszych obecnie i najbardziej nowoczesnych w naszej historiografii wzorów zbliża pracę J. Lipca również i sposób łączenia zjawisk regionalnych ze zjawiskami bardziej ogólnymi, zachodzącymi w skali całego kraju, czy nawet w skali naszej części Europy. Może tylko więcej u recenzowanego autora, niż w pracach wspomnianego zespołu danych faktograficznych, mniej — refleksji socjologicznej, choć z drugiej strony podkreślić należy, że refleksją tą stara się J. Lipiec przesycić nawet swoje rozważania nad realizacją programów i wynikami nauczania, nie mówiąc już o takich tradycyjnie „społecznych” sprawach, jak ewolucja materialnych podstaw systemów szkolnych, czy kształtowania się nauczycielstwa szkół elementarnych, jako nowej, odrębnej grupy zawodowej [...]. Rzadko kiedy można z tak głębokim przekonaniem stwierdzić, że recenzowana rozprawa odpowiada w pełni wymogom stawianym pracom doktorskim [...].

Osiem lat później doktor Janusz Lipiec przeprowadził rozprawę habilitacyjną na dzisiejszym Uniwersytecie Opolskim, przedstawiając swój dorobek, w tym m.in. książkę *Wzorki gospodarcze szkół elementarnych Królestwa Polskiego*. Prof. Ryszard Kołodziejczyk z Instytutu Historii PAN w recenzji wydawniczej napisał:

Autor jest w tej dziedzinie dobrym, budzącym uznanie przykładem wartości i celowości tak podjętych prac badawczych [...]. Mam w pamięci inne, równie cenne poznawczo studium z dziedziny oświaty elementarnej autorstwa nieżyjącego już od lat zasłużonego badacza dziejów oświaty Antoniego Artymiaka [...]. Obie te prace, Janusza Lipca i Antoniego Artymiaka, stawiam jako swoiste [...] wzorcowe studia nad losami oświaty elementarnej w Polsce XIX wieku. Śmiem sądzić, że ta praca, o której obecnie piszę, wejdzie na stałe do zestawu naszej literatury historycznej poświęconej losom szkolnictwa w epoce niewoli [...].

Od roku 1966 do 1971 Janusz Lipiec był członkiem rzeczywistym Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, a w latach 1968 – 1970 pracownikiem tejże instytucji. Zajmował się dziejami oświaty po drugiej wojnie światowej. Godząc się zasadniczo z charakterem ustrojowym nowego państwa — przecież ogrom przedwojennych dysproporcji społecznych i materialnych znał nie tylko z badań — zadawał jednakże uczciwe a trudne pytania. Gdy stawiał je sobie lub słuchaczom, traktowano je jako pobudzającą intelektualnie lub nieszkodliwą ciekawostkę. Ale gdy swe wątpliwości przedstawiał szczerze na forum ogólniejszym albo poddawał w wątpliwość niektóre prace prowadzone w Instytucie, zwłaszcza rozdęte ponad stosowną miarę badania nad dziejami klasy robotniczej, okazało się, że musi odejść z Instytutu.

Po powrocie z Katowic, w roku 1973 został starszym wykładowcą w częstochowskiej Wyższej Szkole Nauczycielskiej, przemianowanej następnie na Wyższą Szkołę Pedagogiczną, gdzie prowadził wykłady z filozofii, a następnie z historii wychowania.

W trakcie pracy na Uczelni pełnił szereg stanowisk ważnych dla funkcjonowania życia dydaktycznego i naukowego WSP: kilkakrotnie — w miarę rozszerzania się Uczelni — organizował i kierował Zakładem Pedagogiki Ogólnej, później Zakładem Dydaktyki, później Historii Wychowania. Był także prodziekanem, członkiem Rady Wydziału Humanistycznego oraz członkiem kolegium rektorskiego.

Próbował chleba na wszystkich szczeblach edukacji i dobrze znał codzienne zmaganie się z niedostatkiem — refleksja nad majątkową stroną bytu swych kolegów z wiejskich szkół powszechnych stale towarzyszyła mu na kartach prac naukowych — lecz miał poczucie niedosytu i wrażenie, że mógłby zrobić więcej niż tylko publikować wyniki badań. Chciał efektywniej upomnieć się o prawa tej grupy zawodowej. Dlatego gdy pojawiły się okoliczności sprzyjające stawianiu pytań o pryncypia całej polskiej inteligencji, gdy z dbałością o wartości wychowawcze mogła iść w parze troska o polskich wychowawców, powrócił do działalności w Związku Nauczycielstwa Polskiego — dwadzieścia lat wcześniej prowadził Ośrodek Metodyczny Historii w Częstochowie. W latach osiemdziesiątych reaktywował i początkowo przewodził uczelnianej organizacji związkowej. Uczestniczył także w ruchu ogólnopolskim (Krajowa Rada Nauki ZG ZNP).

Ale wizja posłannictwa „klasy umysłowej”, jaką wyniósł jeszcze ze społecznikowskich tradycji domu rodzinnego, nie przesłaniała mu nie tylko jasnej oceny materialnych uwarunkowań, w jakich działała ta grupa społeczna, ale i aspiracji oraz sprawności intelektualnej całego stanu nauczycielskiego.

Z takich pozycji starał się prowadzić dialog z młodszymi kolegami, także tymi zrzeszonymi w innych organizacjach pracowniczych. Pytania zadawał — jak zwykle — trudne. I jeśli nawet nie wszystkie odpowiedzi Go zadowalały — to z pewnością nigdy te demagogiczne.

Wymagający promotor, nigdy nie szczędził czasu na zapoznanie się z pracami studentów czy młodszych współpracowników. Rad naukowych i pedagogicznych udzielał dyskretnie, chociaż niekiedy ostro. Ale ta ostrość nikogo nie raniła, nawet wówczas gdy wygłaszał sądy kontrowersyjne. Pisane pod jego kierunkiem opracowania, zawsze rzetelne w doborze materiałów, klarowne w konstrukcji i o jasno sprecyzowanych wnioskach, były dla młodych przygodą intelektualną, pierwszym autentycznym studium naukowym, a nie — jak to czasem bywa — mniej lub bardziej zręczną kompilacją informacji z różnych podręczników.

Krytyczny wobec innych, duże wymagania stawiał przede wszystkim sobie. Rozmawiając z kolegami o działalności naukowej w kierowanym przez siebie Zakładzie Historii Wychowania, z pokorą przedkładał ich osądowi także swoją własną pracę. Gdy któregoś roku, już późną jesienią, zatrudniono na drugim etacie w WSP samodzielnego pracownika naukowego z innego ośrodka akademickiego — a było to istotne dla Wydziału, borykającego się z niedostatkami kadrowymi — wyniknął problem obciążenia dydaktycznego dla nowo przybyłego. Połowa semestru. Plany zajęć ułożone. Godziny rozdysponowane pomiędzy dotychczasowymi wykładowcami, a pozyskany profesor chciał swoje pensum dydaktyczne wypełnić seminariami i wykładami z zakresu historii wychowania. Nie zmienił więc kierownik Zakładu rozkładu godzin swoim współpracownikom, przekazał prowadzenie ulubionych wykładów z zakresu dziewiętnastowiecznej historii wychowania przyjezdnemu i zdecydował, że sam poprowadzi ćwiczenia uzupełniające tematykę zajęć. Jed-

nocześnie uznał, że nie wystarczy mu tylko uzgodnienie treści seminarium, ale winien także sumiennie uczęszczać na przewodnie zajęcia, bo starym obyczajem uniwersyteckim asystent musi chodzić na wykłady profesora, a on sam pełnił przecież w tej chwili taką rolę. Siadał zatem Janusz Lipiec w ostatniej ławce sali wykładowej, wśród studentów, i skrupulatnie prowadził notatki. A sam był przecież jednym z najlepszych znawców tej problematyki w Polsce.

Mówił pięknie. Przejrzyście skonstruowane wykłady prowadził żywo i ciekawie, a konspektu używał jedynie dla odtworzenia cytatu czy dokładnych danych statystycznych — zresztą, znał je wszystkie na pamięć. Donośny głos wypełniał salę. A wprowadzane czasem dygresje czy żartobliwe komentarze, ożywiające od czasu do czasu słuchaczy, podawane z jasnym przesłaniem dydaktycznym, zawierały wiedzę i doświadczenia uzupełniające zasadniczy tok wyводу naukowego. Uśmiechał się później — przecież rzeczy ważne można przekazać i w anegdotach. A poważne traktowanie obowiązków nie przeszkadza w utrzymaniu odrobiny dystansu do siebie i świata. Toteż salę na seminariach, ćwiczeniach i wykładach miał zawsze wypełnioną po brzegi, mimo że nigdy nie sprawdzał listy obecności. Na egzaminach był tolerancyjny, choć wymagający. Przychodzili li tylko dla kontaktu z mądrym człowiekiem i Wychowawcą — potrzebną dla zaliczenia wiedzę mogli uzyskać z istniejących książek i opracowań. Dlatego też pewnie w roku 1980 został laureatem ogólnopolskiego plebiscytu na najlepszego dydaktyka i wykładowcę polskich uczelni. Organizatorem wyborów był Zarząd Główny organizacji studenckiej, redakcja „Sztandaru Młodych” oraz redakcja tygodnika studenckiego „ITD.” Przyznano mu Medal imienia Grzegorza Piramowicza. Współtwórcy Komisji Edukacji Narodowej i autora napisanego w 1787 r. dzieła *O powinnościach nauczyciela*. We wniosku o to wyróżnienie, z którego był bardzo dumny, uczniowie napisali, że to jedyny nauczyciel, na którego nie-obowiązkowe wykłady wszyscy stawiają się obowiązkowo. Nawet wtedy, gdy — z przyczyn organizacyjnych — rozpoczynają się w niewyobrażalnym dla studenckiej braci terminie: o siódmej rano.

30 września 1991 r. Centralna Komisja Kwalifikacyjna ds. Stopni i Tytułów Naukowych zatwierdziła jednogłośnie decyzję Rady Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Opolskiego z dnia 14 lutego 1991 r. o nadaniu Januszowi Lipcowi stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych. Ale pracodawca z dniem 1 października 1991 r. przeniósł Go z urzędu na emeryturę, mimo że uzyskał prawo zatrudnienia do 70 roku życia. Stało się to w sytuacji, gdy ówczesny Instytut Pedagogiki i Psychologii WSP w Częstochowie nie posiadał ani jednego samodzielnego pracownika naukowego z zakresu pedagogiki.

Spolegliwy opiekun. Bolał nad tym, że współczesna szkoła zbyt łatwo rezygnuje z funkcji wychowawczej. Bezinteresowny — nigdy małosłowny, zawsze starał się mieć czas dla potrzebujących. I choć nieraz był surowy a nie szczędzący gorzkich słów, jednak odruchowo szukano kontaktu z nim. Rozmawiał z każdym potrzebującym rady lub choćby zrozumienia. Potrafił ofiarować cenny dar życzliwego zainteresowania i mądrej obecności. Pewnie dlatego, w kilkanaście lat po śmierci Janusza Lipca — który żył i uczył żyć godnie — są wdzięczni przyjaciele i uczniowie, którzy chcą przypomnieć tę szlachetną postać. A przecież po latach tylko pamięć jest właściwą miarą wartości człowieka.

Janusz Lipiec zmarł 16 kwietnia 1992 r. w Częstochowie.

Wojciech Lipiec

Wykaz ważniejszych publikacji

(dorobek naukowy Janusza Lipca liczy 51 pozycji, o łącznej objętości ponad 67 arkuszy)

Książki

- J. Lipiec, J. Lewandowski, *Działalność Tadeusza Wieniawy-Długoszewskiego w Polsce Odrodzonej*, wyd. „Iskry”, 10 ark. wyd., przyjęte do druku i usunięte wskutek superrecenzji po wydarzeniach marcowych 1968 r.;
- J. Lipiec, *Powstanie i rozwój szkół elementarnych w okręgu częstochowskim w latach 1773 – 1863*, Toruń 1982, rozprawa doktorska obroniona w roku 1983 na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu;
- J. Lipiec, *Warunki gospodarcze szkół elementarnych Królestwa Polskiego w latach 1815 – 1863*, Częstochowa 1989;
- J. Lipiec, J. Mizgalski, *Jak studiować historię wychowania*, Częstochowa 1991;
- J. Lipiec, *Nauczanie w szkołach elementarnych Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego 1807 – 1863*, Wydawnictwo Naukowe WSP w Częstochowie, Częstochowa 1993.

Artykuły

- J. Lipiec, *Z dziejów szkoły górniczej w Pankach 1804 – 1878*, „Rudy Żelaza” 1966, nr 11 – 12;
- J. Lipiec, *Ekonomiczno-społeczna i prawna degradacja miast regionu częstochowskiego w wieku XIX*, „Ziemia Częstochowska”, t. VI, Katowice 1967;
- J. Lipiec, *Niektóre zagadnienia historii regionalnej na przykładzie regionu częstochowskiego*, [w:] *Materiały Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie*, Warszawa 1972;
- J. Lipiec, *Zarys dziejów szkolnictwa w powiecie częstochowskim od schyłku XVIII wieku do roku 1939*, „Ziemia Częstochowska”, t. X, Częstochowa 1974;
- J. Lipiec, B. Stępień, *Szkolnictwo powiatu częstochowskiego w latach 1945 – 1970*, „Ziemia Częstochowska”, t. X, Częstochowa 1974;
- J. Lipiec, *Noty historyczne miast i ośrodków gminnych województwa częstochowskiego*, „Ziemia Częstochowska”, t. XII, Częstochowa 1978;
- J. Lipiec, *Oświata Częstochowy w XIX wieku*, [w:] *Częstochowa i jej miejsce w kulturze polskiej*, Częstochowa 1990;
- J. Lipiec, *Szkoła elementarna w Siewierzu w latach 1864 – 1918*, [w:] *Studia i materiały z dziejów Siewierza i Księstwa Siewierskiego*, pod red. F. Kiryka, Katowice 1994.